

□ Czas czytania: 22 min.

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział IX. Obrzezanie.

Et vocavit nomen eius Iesum. (I nazwał imię jego Jezus – Mt 1,25)

Ósmego dnia po narodzinach dzieci Izraela miały zostać obrzezane na mocy wyraźnego przykazania Bożego danego Abrahamowi, aby istniał znak przypominający ludowi o przymierzu, które Bóg z nimi przysiągł.

Maria i Józef doskonale rozumieli, że taki znak nie był wcale potrzebny Jezusowi. Ta bolesna ceremonia była karą dla grzeszników, a jej celem było zmazanie grzechu pierworodnego. Jezus, będąc najświętszym, źródłem wszelkiej świętości, nie niósł ze sobą żadnego grzechu, który wymagałby odpuszczenia. Poza tym przyszedł na świat przez cudowne poczęcie i nie musiał podlegać żadnym prawom, które odnosiły się do ludzi. Jednak Maryja i Józef, wiedząc, że Jezus nie przyszedł, aby złamać prawo, ale aby je wypełnić; że przyszedł, aby dać ludziom przykład doskonałego posłuszeństwa, gotowego cierpieć wszystko, czego wymagałaby od Niego chwała Ojca Niebieskiego i zdrowie ludzkości, nie wzbraniali się przed przeprowadzeniem bolesnej ceremonii na boskim Dziecięciu.

Józef, święty Patriarcha, jest szafarzem i kapłanem tego świętego obrzędu. Oto on, z oczami miękkimi od łez, mówi do Maryi: „Maryjo, teraz jest czas, kiedy mamy wykonać na tym błogosławionym synu twoim znak naszego ojca Abrahama. Tracę serce, myśląc o Tobie. Ja wkładam żelazo w to nieskazitelne ciało! Wyciągam pierwszą krew tego baranka Bożego; och, gdybyś otworzył usta, moje Dziecko, i powiedział mi, że nie chcesz rany, och, jakże odrzuciłbym ten nóż ode mnie i cieszyłbym się, że go nie chcesz! Ale widzę, że prosisz Mnie o tę ofiarę; że chcesz cierpieć. Tak, najśłodsze Dziecko, będziemy cierpieć: Ty w swoim najbardziej nieziemskim ciele; Maryja i ja w naszych sercach”.

W międzyczasie Józef wykonał bolesny obrzęd, ofiarując Bogu tę pierwszą krew na przebłaganie za grzechy ludzi. Następnie wraz z Maryją, pełną łez i udręki z powodu cierpienia Jej Syna, powtórzył: „Nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów: *vocabis nomen eius Iesum; ipse enim salvum faciet populum suum a peccatis eorum*„. – Mt 1,21. O najświętsze imię! O imię ponad wszelkie imię! Jakże słuszne jest to, że w tym czasie po raz pierwszy jesteś wymawiane! Bóg chciał, aby Dziecię było nazwane Jezusem wtedy, gdy zaczęło przelewać krew, ponieważ jeśli był i będzie Zbawicielem, to właśnie na mocy i z powodu swojej krwi, dzięki której raz wszedł do Miejsca Najświętszego i przez ofiarę z całego siebie

dopełnił Odkupienia Izraela i całego świata.

Józef był tym wielkim i szlachetnym sługą obrzezania, dzięki któremu Syn Boży otrzymał swoje własne imię. Józef otrzymał o tym wiadomość od anioła, Józef ogłosił to jako pierwszy spośród ludzi, a kiedy to ogłosił, sprawił, że wszyscy aniołowie pokłonili się, a demony ogarnął niezwykły strach, nawet nie rozumiejąc dlaczego, upadli ze czcią i ukryli się w głębinach piekła. O jak wielka godność Józefa! Wielki obowiązek czci, jaki jesteśmy mu winni, ponieważ jako pierwszy nazwał Syna Bożego Odkupicielem i jako pierwszy współpracował ze świętą posługą obrzezania, czyniąc Go naszym Odkupicielem.

Rozdział X. Jezus adorowany przez Mędrców. Oczyszczenie.

Reges Tharsis et insulae munera offerent, Reges Arabum et Saba dona adducent.
(Królowi Tarsysz i wysp przyniosą dary, królowie Szeby i Saby złożą daninę. – Ps 72,10)

Bóg, który zstąpił na ziemię, aby wybudować dom Izraela i rozproszone narody zgromadzić w jedną rodzinę, chciał, aby przedstawiciele jednego ludu i drugiego byli wokół jego kołyski. Prości i pokorni mieli pierwszeństwo przebywania w pobliżu Jezusa, a wielcy i mądrzy tej ziemi nie mogli być wykluczeni. Po pobliskich pasterzach Jezus z ciszy swojej groty w Betlejem poruszył gwiazdę z nieba, aby sprowadzić odległych czcicieli.

Tradycja, popularna na całym Wschodzie i zapisana w Biblii, głosiła, że na Zachodzie narodzi się dziecko, które zmieni oblicze świata, a nowa gwiazda powinna pojawić się w tym samym czasie i zaznaczyć to wydarzenie. W czasie narodzin Zbawiciela na dalekim Wschodzie żyli pewni książęta, powszechnie nazywani trzema Mędrkami, obdarzeni niezwykłą nauką.

Głęboko zorientowani w naukach astronomicznych, ci trzej Mędrzy z niepokojem oczekiwali na pojawienie się nowej gwiazdy, która miała ogłosić im narodziny cudownego dziecka.

Pewnej nocy, gdy uważnie obserwowali niebo, gwiazda o niezwykłej wielkości zdawała się odrywać od sklepienia niebieskiego, jakby chciała zejść nad ziemię.

Uznając ten znak, że nadeszła odpowiednia chwila, pośpiesznie odeszli i ponownie prowadzeni przez gwiazdę dotarli do Jerozolimy. Sława ich przybycia, a przede wszystkim przyczyna, która ich prowadziła, zaniepokoiła serce zazdrosnego Heroda. Ten okrutny książę kazał Mędrcom przyjść do siebie i rzekł do nich: „Dowiedzcie się dokładnie o tym dziecku, a gdy tylko je znajdziecie, wróćcie, aby

mnie ostrzec, abym i ja mógł pójść, i oddać mu pokłon". Po tym, jak doktorzy prawa wskazali, że Chrystus miał narodzić się w Betlejem, Mędrcy wyruszyli z Jerozolimy, zawsze poprzedzani przez tajemniczą gwiazdę. Wkrótce dotarli do Betlejem; gwiazda zatrzymała się nad grota, w której stał Mesjasz. Mędrcy weszli do środka, uklękli u stóp Dzieciątka i oddali Mu pokłon.

Następnie otworzyli szkatuły z cennego drewna, które przynieśli ze sobą, ofiarowali Mu złoto, jakby chcieli uznać Go za króla, kadzidło za Boga i mirrę za śmiertelnego człowieka.

Ostrzeżeni przez anioła o prawdziwych zamiarach Heroda, nie przechodząc przez Jerozolimę, wrócili bezpośrednio do swoich krajów.

Zbliżał się czterdziesty dzień narodzin Świętego Dzieciątka: prawo Mojżeszowe nakazywało, aby każde pierworodne dziecko zostało przyniesione do świątyni, aby zostało ofiarowane Bogu i w ten sposób poświęcone, a matka została oczyszczona. Józef w towarzystwie Jezusa i Maryi udał się do Jerozolimy, aby przeprowadzić przepisaną ceremonię. Złożył w ofierze dwa gołębie żółwie i zapłacił pięć sykli srebra. Następnie, po wpisaniu syna na tablice spisu ludności i zapłaceniu daniny, święta para powróciła do Galilei, do Nazaretu, ich miasta.

Rozdział XI. Smutne zwiastowanie. - Rzeź niewiniątek. - Święta Rodzina wyrusza do Egiptu.

Surge, accipe puerum et matrem eius et fuge in Aegyptum et esto ibi usque dum dicam tibi. (Anioł Pański rzekł do Józefa: Wstań, weź Dziecię i matkę jego i uchodź do Egiptu i pozostań tam, aż ci powiem. - Mt 2,13)

Vox in excelso audita est lamentationis, luctus, et fletus Rachel plorantis filios suos, et nolentis consolari super eis quia non sunt. (W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma. - Jer. 31,15)

Spokój Świętej Rodziny nie miał trwać długo. Gdy tylko Józef powrócił do ubogiego domu w Nazarecie, anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecię i matkę jego i uchodź do Egiptu, a zostań tam, aż ci każe wrócić. Herod bowiem będzie szukał dziecka, aby je zgładzić”.

Było to aż nazbyt prawdziwe. Okrutny Herod, oszukany przez Mędrców i wściekły z powodu utraty tak dobrej okazji do pozbycia się tego, którego uważał za konkurenta do tronu, wymyślił piekielny plan, aby zabić wszystkie dzieci płci męskiej poniżej drugiego roku życia. Ten ohydny rozkaz został wykonany.

Szeroka rzeka krwi popłynęła przez Galileę. Wtedy spełniło się to, co przepowiedział Jeremiasz: „W Rama daje się słyszeć lament i gorzki płacz. Rachel opłakuje swoich synów, nie daje się pocieszyć, bo już ich nie ma”. Ci biedni młodziankowie, okrutnie zabici, byli pierwszymi męczennikami boskości Jezusa Chrystusa.

Józef rozpoznał głos Anioła; nie pozwolił sobie na żadne refleksje na temat pośpiesznego odejścia, na które musieli się zdecydować; na temat trudu tak długiej i niebezpiecznej podróży. Musiał żałować, że opuścił swój biedny dom i udał się przez pustynie, by szukać azylu w kraju, którego nie znał. Nie czekając nawet na jutro, w chwili, gdy anioł zniknął, wstał i pobiegł obudzić Marię. Maryja pospiesznie przygotowała dla nich niewielki zapas ubrań i prowiantu. Józef w międzyczasie przygotował klacz i bez żalu opuścili swoje miasto, aby wypełnić Boże polecenie. Oto więc biedny starzec, który czyni daremnymi straszliwe spiski tyrana Galilei; to jemu Bóg powierza opiekę nad Jezusem i Maryją.

Rozdział XII. Katastrofalna podróż - Tradycja.

Si persequentur vos in civitate ista, fugite in aliam. (Gdy was prześladować będą w tym mieście, idźcie do innego – Mt 10,23).

Podróżnik, który chciał udać się do Egiptu drogą lądową, miał przed sobą dwie drogi. Jedna wiodła przez pustynie zamieszkane przez dzikie bestie, a ścieżki były niewygodne, długie i niezbyt ruchliwe. Druga wiodła przez mało uczęszczany kraj, którego mieszkańcy byli bardzo wrogo nastawieni do Żydów. Józef, który szczególnie obawiał się ludzi podczas tej nagłej ucieczki, wybrał pierwszą z tych dwóch dróg jako bardziej ukrytą.

Wyruszywszy z Nazaretu w gęstej nocy, ostrożni podróżnicy, których plan podróży wymagał, aby najpierw minęli Jerozolimę, przez pewien czas pokonywali najsmutniejsze i najbardziej kręte ścieżki. Kiedy trzeba było przekroczyć jakąś wielką drogę, Józef, pozostawiając Jezusa i Jego Matkę w schronieniu skały, badał drogę, aby upewnić się, że wyjście nie jest strzeżone przez żołnierzy Heroda. Uspokojony tą pewnością, wracał po swój cenny skarb, a Święta Rodzina kontynuowała podróż między wąwozami i wzgórzami. Od czasu do czasu robili krótki postój nad brzegiem czystego strumienia i przy skromnym posiłku odpoczywali po trudach podróży. O nastaniu wieczora, nadchodził czas, by pogodzić się ze snaniem pod gołym niebem. Józef zdejmował swój płaszcz i okrywał nim Jezusa i Maryję, aby uchronić ich przed wilgocią nocy. Nazajutrz o świcie żmudna podróż miała rozpocząć się na nowo. Święci podróżnicy, po przejściu przez małe miasteczko Anata,

skierowali się w stronę Ramli, aby zejść na równinę Syrii, gdzie mieli być teraz wolni od sidła swoich zaciekle prześladowców. Wbrew swojemu zwyczajowi kontynuowali marsz pomimo faktu, że zapadał już zmrok, aby szybciej dotrzeć w bezpieczne miejsce. Józef prawie padał na twarz. Maryja, cała drżąca od tego nocnego biegu, rzucała niespokojne spojrzenia w głąb dolin i w zakamarki skał. Nagle, na zakręcie, pojawił się rój uzbrojonych mężczyzn, którzy zagrodzili im drogę. Była to banda łotrów, pustosząca okolicę, której przerażająca sława sięgała daleko w przeszłość. Józef zatrzymał Maryję i w ciszy modlił się do Pana, gdyż jakkolwiek opór był niemożliwy. Co najwyżej można było mieć nadzieję na ocalenie życia. Przywódca bandytów odszedł od swoich towarzyszy i podszedł do Józefa, aby zobaczyć, z kim ma do czynienia. Widok tego starca bez broni, tego małego dziecka śpiącego na piersi matki, poruszył krwiożercze serce bandyty. Daleki od życzenia im jakiegokolwiek krzywdy, wyciągnął rękę do Józefa, oferując jemu i jego rodzinie gościnę. Przywódca ten nazywał się Dyzma. Tradycja mówi, że trzydzieści lat później został pojmany przez żołnierzy i skazany na ukrzyżowanie. Został umieszczony na krzyżu na Kalwarii u boku Jezusa i jest tym samym, którego znamy pod imieniem Dobrego Łotra.

Rozdział XIII. Przybycie do Egiptu - Cuda, które miały miejsce przy wejściu do tego kraju - Wioska Matari - Mieszkanie Świętej Rodziny.

Ecce ascendet Dominus super nubem levem et commovebuntur simulacra Aegypti (Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie, omdleje serce Egiptu w jego piersi. – Iz. 19,1)

Gdy tylko nastał dzień, podróżnicy, dziękując rozbójnikom, którzy stali się ich gospodarzami, wznowili pełną niebezpieczeństw podróż. Mówi się, że Maryja, wyruszając w drogę, powiedziała do przywódcy bandytów następujące słowa: „To, co zrobisz dla tego dziecka, pewnego dnia zostanie ci sowicie wynagrodzone”. Po przejściu przez Betlejem i Gazę, Józef i Maryja zeszli do Syrii i napotkawszy karawanę wyruszającą do Egiptu, dołączyli do niej. Od tego momentu aż do końca ich podróży nie widzieli przed sobą nic poza ogromną pustynią piasku, której jałowość była przerywana tylko w rzadkich odstępach czasu kilkoma oazami, czyli kilkoma połaciami żyznej i zielonej ziemi. Ich wysiłek podczas wędrówki został podwojony na spieczonych słońcem równinach. Żywności było mało, a wody często brakowało. Ileż nocy widziało Józefa, starego i biednego, który został odepchnięty, kiedy próbował zbliżyć się do źródła, przy którym karawana zatrzymała się, aby ugasić pragnienie!

W końcu, po dwóch miesiącach bardzo bolesnej podróży, podróżnicy weszli do Egiptu. Według Sozomenusa, od momentu, gdy Święta Rodzina dotknęła tej starożytnej ziemi, drzewa opuściły swoje gałęzie, aby oddać cześć Synowi Bożemu; dzikie bestie gromadziły się tam, zapominając o swoich instynktach; a ptaki śpiewały chórem chwałę Mesjasza. Jeśli wierzyć temu, co mówią nam wiarygodni autorzy, wszystkie bożki prowincji, uznając zwycięzcę pogaństwa, rozpadły się na kawałki. W ten sposób dosłownie wypełniły się słowa proroka Izajasza, który powiedział: „Oto Pan, wsiadłszy na lekki obłok, wkroczy do Egiptu. Zadrzą przed Nim bożki egipskie”.

Józef i Maryja, pragnąc szybko dotrzeć do końca swojej podróży, przeszli przez Heliopolis, poświęcone kultowi słońca, aby udać się do Matari, gdzie zamierzali odpocząć od swojej podróży.

Matari to piękna wioska ocieniona sykomorami, oddalona o około dwie mile od Kairu, stolicy Egiptu. Tam Józef zamierzał zbudować swój dom. Ale to nie był jeszcze koniec jego kłopotów. Musiał poszukać zakwaterowania. Egipcjanie nie byli gościnni, więc Święta Rodzina musiała schronić się na kilka dni w pniu wielkiego, starego drzewa. W końcu, po długich poszukiwaniach, Józef znalazł skromny pokój, w którym umieścił Jezusa i Maryję.

Ten dom, który nadal można zobaczyć w Egipcie, był rodzajem jaskini, długiej na dwadzieścia i szerokiej na piętnaście stóp. Nie było tam okien; światło musiało przenikać przez drzwi. Ściany były z czarnej i brudnej gliny, której wiek nosił ślady nędzy. Po prawej stronie znajdowała się mała studnia, z której Józef czerpał wodę na potrzeby rodziny.

Rozdział XIV. Boleści. – Pocieszenie i koniec wygnania.

Cum ipso sum in tribulatione. (Będę z nim w utrapieniu – Ps. 91,15).

Gdy tylko Józef wszedł do nowego mieszkania, wznowił swoją zwykłą pracę. Zaczął meblować swój dom; mały stół, kilka krzeseł, ławka, wszystko to było dziełem jego rąk. Następnie chodził od drzwi do drzwi w poszukiwaniu pracy, aby zarobić na utrzymanie swojej małej rodziny. Bez wątpienia doświadczył wielu odmów i zniósł wiele upokarzających szyderstw! Był biedny i nieznany, a to wystarczyło, by jego praca została odrzucona. Z kolei Maryja, choć miała tysiące trosk o swego Syna, odważnie oddawała się pracy, poświęcając jej część nocy, aby wspomóc niewielkie i niewystarczające zarobki męża. Jednak pośród swoich smutków, jak wiele pociechy przynosiła dla Józefa! Pracował dla Jezusa, a chleb, który jadło Boskie Dziecię, był chlebem, który kupił w pocie czoła. A kiedy wracał

wieczorem wyczerpany i znękany upałem, Jezus uśmiechał się na jego przybycie i pieścił go swoimi małymi dłońmi. Często za cenę niedostatku, który sobie narzucił, Józef był w stanie uzyskać pewne oszczędności, jaką radość odczuwał wtedy, gdy mógł ich użyć, aby osłodzić stan boskiego dziecka! Raz było to kilka daktyli, innym razem kilka zabawek odpowiednich dla jego wieku, które pobożny cieśla przyniósł Zbawicielowi ludzi. O, jakże słodkie były wtedy uczucia dobrego starca, gdy kontemplował promienną twarz Jezusa! Kiedy nadszedł szabat, dzień odpoczynku i poświęcenia się Panu, Józef wziął dziecko za rękę i z prawdziwie ojcowską troską kierował jego pierwszymi krokami.

W międzyczasie umarł tyran, który panował nad Izraelem. Bóg, którego wszechwładne ramię zawsze karze winnych, zesłał na niego okrutną chorobę, która szybko doprowadziła go do grobu. Zdradzony przez własnego syna, zjedzony żywcem przez robaki, Herod umarł, przynosząc ze sobą nienawiść Żydów i przekleństwo potomnych.

Rozdział XV. Nowe zwiastowanie. - Powrót do Judei. - Tradycja podana przez św. Bonawenturę.

Ex Aegypto vocavi filium meum. (Syna swego wezwałem z Egiptu. - Oz 11,1)

Przez siedem lat Józef przebywał w Egipcie, kiedy to Anioł Pański, posłaniec woli Nieba, ukazał mu się ponownie we śnie i rzekł do niego: „Wstań, zabierz dziecko i jego matkę i wróć do ziemi Izraela; bo nie ma już tych, którzy szukali dziecka, aby je zabić”. Zawsze gotowy na głos Boga, Józef sprzedał swój dom i meble, i zorganizował wszystko na wyjazd. Na próżno Egipcjanie, zachwyceni dobrocią Józefa i łagodnością Maryi, usilnie prosili o zatrzymanie go. Na próżno obiecywali mu obfitość wszystkiego, co niezbędne do życia; Józef był nieugięty. Wspomnienia z dzieciństwa, przyjaciele, których miał w Judei, czysta atmosfera ojczyzny, przemawiały do jego serca o wiele bardziej niż piękno Egiptu. Poza tym, Bóg przemówił i nic więcej nie było potrzebne, aby Józef zdecydował się powrócić do kraju swoich przodków.

Niektórzy historycy uważają, że Święta Rodzina odbyła część podróży drogą morską, ponieważ zajęło im to mniej czasu i mieli wielkie pragnienie, aby wkrótce ponownie zobaczyć swoją ojczyznę. Gdy tylko wylądowali w Askalonii, Józef dowiedział się, że Archelaos zastąpił na tronie swojego ojca Heroda. Było to nowe źródło niepokoju dla Józefa. Anioł nie powiedział mu, w której części Judei powinien się osiedlić. Czy powinien iść do Jerozolimy, Galilei czy Samarii? Józef przepełniony niepokojem modlił się do Pana, aby wysłał mu w nocy swojego niebiańskiego posłańca. Anioł nakazał mu uciec od Archelaosa i wycofać się do Galilei. Józef nie

musiał się już więcej obawiać i spokojnie udał się do Nazaretu, który opuścił siedem lat wcześniej.

Niech nasi oddani czytelnicy nie żałują, że usłyszeli od serafickiego doktora św. Bonawentury o tym punkcie historii: „A gdy oni odchodzili, Józef poszedł pierwszy z mężczyznami, a matka jego z niewiastami (które przyszły jako przyjaciółki Świętej Rodziny, aby im towarzyszyć w drodze). A gdy wyszli za drzwi, Józef cofnął mężczyzn i nie pozwolił im więcej mu towarzyszyć. Wtedy niektórzy z tych dobrych ludzi, współczując ubóstwu tych ludzi, zawołali Dzieciątka i dali Mu trochę pieniędzy na wydatki. Dziecko wstydziło się je przyjąć, ale ze względu na ubóstwo wyciągnęło rękę i przyjęło pieniądze, dziękując nieśmiało. To samo uczyniło więcej ludzi. Kobiety zawołały go ponownie i zrobiły to samo; matka była nie mniej zawstydzona niż dziecko, ale mimo to pokornie im podziękowała”.

Opuściwszy to serdeczne towarzystwo i odnowiwszy swe podziękowania i pozdrowienia, święta rodzina skierowała swe kroki ku Judei.

Rozdział XVI. Przybycie Józefa do Nazaretu. - Życie domowe z Jezusem i Maryją.

Constituit eum dominum domus suae. (Ustanowił go panem domu swego. - Ps 105,21)

Dni wygnania wreszcie dobiegły końca. Józef mógł ponownie zobaczyć swoją upragnioną ziemię ojczystą, która przywołała mu najmielsze wspomnienia. Trzeba kochać swój kraj tak, jak Żydzi kochali go wtedy, aby zrozumieć słodkie wrażenia, które wypełniły duszę Józefa, gdy z oddali ukazał się widok Nazaretu. Pokorny Patriarcha przyspieszył kroku wierzchowca Maryi i wkrótce dotarli do wąskich uliczek ich drogiego miasta.

Nazarejczycy, którzy nie byli świadomi przyczyny odejścia pobożnego pracownika, z radością powitali jego powrót. Głowy rodzin przyszły powitać Józefa i uścisnąć dłoń starca, którego głowa była odwrócona daleko od ojczyzny. Córki pozdrowiły pokorną Dziewicę, której łaska była jeszcze większa przez troskę, z jaką otaczała swoje boskie Dziecko. Umiłowany Jezus zobaczył chłopców w swoim wieku, którzy do niego przychodzili, i po raz pierwszy usłyszał język swoich przodków zamiast gorzkiego języka wygnania.

Jednak czas i zaniedbanie doprowadziły ubogie mieszkanie Józefa do złego stanu. Dzika trawa porosła ściany, a śmieci wzięły w posiadanie stare meble Świętej Rodziny.

Część ziemi otaczającej dom została sprzedana, a za jej cenę zakupiono najpotrzebniejsze artykuły gospodarstwa domowego. Skromne zasoby pary zostały

wykorzystane na najbardziej niezbędne zakupy. Józefowi nie pozostało nic poza warsztatem i własnymi ramionami. Jednak szacunek, jakim wszyscy darzyli świętego męża, zaufanie, jakim ludzie darzyli jego dobrą wiarę i zdolności, sprawiły, że stopniowo praca i klienci wracali do niego, a odważny cieśla wkrótce powrócił do swojej zwykłej pracy. Zestarzał się w swojej pracy, ale jego ramię było nadal silne, a jego zapał wciąż wzrastał po tym, jak powierzono mu karmienie Zbawiciela ludzkości.

Jezus wzrastał w wieku i mądrości. W ten sam sposób, w jaki Józef kierował jego pierwszymi krokami, gdy był jeszcze małym dzieckiem, dał również Jezusowi pierwszą wiedzę o pracy. Trzymał Jego małą rączkę i kierował nią, ucząc Go rysowania linii i posługiwania się heblem. Nauczył Jezusa trudności i praktyki zawodu. Stwórca świata pozwolił się prowadzić swojemu wiernemu słudze, którego wybrał na ojca!

Józef, który był wierny w służbie w świętej świątyni, tak jak był pilny w obowiązkach swojej pracy, ściśle przestrzegał prawa Mojżesza i religii swoich przodków. Tak więc nigdy nie widziano go pracującego w dzień świąteczny, zrozumiał, że ani jeden dzień w tygodniu nie jest zbyt wiele, aby modlić się do Pana i dziękować Mu za Jego łaski. Każdego roku w trzy wielkie żydowskie święta, Paschę, Pięćdziesiątnicę i Święto Namiotów, udawał się do świątyni w Jerozolimie w towarzystwie Maryi. Zwykle zostawiał Jezusa w Nazarecie, który byłby bardzo zmęczony długą podróżą; i zawsze modlił się do jednego ze swoich sąsiadów, aby zaopiekował się dzieckiem pod nieobecność jego rodziców.

Rozdział XVII. Jezus idzie z Maryją, swoją matką i św. Józefem, aby obchodzić Paschę w Jerozolimie. - Zgubił się i odnalazł po trzech dniach.

Fili, quid fecisti nobis sic? Ecce pater tuus et ego dolentes quaerebamus te. Quid est quod me quaerebatis? Nesciebatis quia in his quae Patris mei sunt oportet me esse? (Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca? – Łk 2,48-49)

Kiedy Jezus osiągnął wiek dwunastu lat i zbliżało się święto Paschy, Józef i Maryja uznali, że jest wystarczająco silny, aby znieść podróż, i zabrali go ze sobą do Jerozolimy. Pozostali w świętym mieście około siedmiu dni, aby obchodzić Paschę i składać ofiary nakazane przez prawo.

Kiedy święta Paschy dobiegły końca, wyruszyli w drogę powrotną do Nazaretu pośród swoich krewnych i przyjaciół. Karawana była bardzo liczna.

Zgodnie z prostotą ich zwyczajów, rodziny z tego samego miasta lub wioski wracały do swoich domów w radosnych brygadach, w których starcy rozmawiali gorliwie ze starcami, kobiety z kobietami, podczas gdy chłopcy biegali i bawili się razem w drodze. Tak więc Józef, nie widząc Jezusa w pobliżu, wierzył, że jest on, co było naturalne, z jego matką lub z chłopcami w jego wieku. Maryja również szła wśród swoich towarzyszek, równie przekonana, że dziecko podąży za innymi. Kiedy nadszedł wieczór, karawana zatrzymała się w małym miasteczku Machmas, aby spędzić noc. Józef przyszedł odnaleźć Marię, ale jakież było ich zdziwienie i smutek, gdy pytali się nawzajem, gdzie jest Jezus? Ani jedno, ani drugie nie widziało Go po wyjściu ze świątyni; chłopcy ze swej strony nie mogli o Nim nic powiedzieć. Nie było Go z nimi.

Natychmiast Józef i Maria, pomimo zmęczenia, wyruszyli ponownie do Jerozolimy. Błdzi i niespokojni powrócili na drogę, którą przebyli już tego samego dnia. Okolica rozbrzmiewała ich żałobnymi okrzykami; Józef wołał Jezusa, ale Jezus nie odpowiadał. O świcie dotarli do Jerozolimy, gdzie, jak mówi Ewangelia, spędzili całe trzy dni na poszukiwaniu ukochanego syna. Jak bardzo bolało serce Józefa! I jak bardzo musiał robić sobie wyrzuty z powodu jednej chwili roztargnienia! Wreszcie pod koniec trzeciego dnia ci opuszczeni rodzice weszli do świątyni, raczej po to, by przywołać światło z wysoka niż z nadzieją znalezienia tam Jezusa. Jakież było ich zdziwienie i podziw, gdy ujrzeli Boskie Dziecię pośród doktorów zdumiewających się mądrością Jego wykładów, pytań i odpowiedzi, jakich im udzielał! Maria, przepełniona radością z powodu odnalezienia syna, nie mogła jednak powstrzymać się od wyrażenia mu niepokoju, który ją trapił: „Synu mój”, rzekła do Niego, „czemu nam to uczyniłeś? Już trzy dni w smutku cię szukamy”. – Jezus odpowiedział: „ Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”. Ewangelia dodaje, że Józef i Maria nie od razu zrozumieli tę odpowiedź. Szczęśliwi, że znaleźli Jezusa, spokojnie wrócili do swojego małego domu w Nazarecie.

Rozdział XVIII. Kontynuacja życia domowego Świętej Rodziny.

Et erat subditus illis. (A Jezus był im posłuszny – Łk 2,51).

Święta Ewangelia, po opowiedzeniu głównych wydarzeń z życia Jezusa do dwunastego roku życia, w tym miejscu kończy całe prywatne życie Jezusa do trzydziestego roku życia w tych krótkich słowach: „Jezus był posłuszny Maryi i Józefowi, *et erat subditus illis*„. Słowa te, choć ukrywają przed naszymi oczami chwałę Jezusa, ukazują we wspaniałym aspekcie wielkość Józefa. Jeśli wychowawca księcia zajmuje zaszczytną godność w państwie, jaka musi być godność Józefa,

skoro powierzono mu wychowanie Syna Bożego! Jezus, którego siła rosla z biegiem lat, stał się uczniem Józefa. Podążał za nim w dniach jego pracy i pod jego kierunkiem nauczył się zawodu cieśli. Cyprian, biskup Kartaginy, napisał około 250 roku ery chrześcijańskiej, że pługi wykonane ręką Zbawiciela są nadal przechowywane ze czcią. Niewątpliwie to Józef dostarczył model i kierował ręką Stwórcy wszechrzeczy w swoim warsztacie.

Jezus chciał dać ludziom przykład posłuszeństwa nawet w najmniejszych okolicznościach życia. Dlatego w pobliżu Nazaretu wciąż można zobaczyć studnię, do której Józef posłał Boskie Dziecię, aby czerpało wodę na potrzeby rodziny.

Brakuje nam szczegółów na temat tych pracowitych lat, które Józef spędził w Nazarecie z Jezusem i Maryją. To, co możemy powiedzieć bez obawy, że bylibyśmy w błędzie, to to, że Józef pracował niestrudzenie, aby zarobić na chleb. Jedyną rozrywką, na jaką sobie pozwalał, była dobra i częsta rozmowa ze Zbawicielem, którego słowa pozostały głęboko wyryte w jego sercu.

W oczach ludzi Jezus uchodził za syna Józefa. A ten, którego pokora była równie wielka jak jego posłuszeństwo, zachował w sobie tajemnicę, którą miał chronić swoją obecnością. „Józef – mówi Bossuet – widział Jezusa i milczał; skosztował Go i nie mówił o Nim; był zadowolony z samego Boga, nie dzieląc się Jego chwałą z ludźmi. Wypełnił swoje powołanie, ponieważ tak jak apostołowie byli sługami znanego Jezusa Chrystusa, Józef był sługą i towarzyszem jego ukrytego życia „.

Rozdział XIX. Ostatnie dni świętego Józefa. Jego cenna agonia.

O nimis felix, nimis o beatus Cuius extremam vigiles ad horam Christus et Virgo simul astiterunt Ore sereno! (Jakże szczęśliwy, jakże pełen łaski, Ten co zasłużył, by przy jego zgonie Chrystus z Maryją swoją obecnością spokój mu nieśli. – Kościół w oficjum o św. Józefie).

Józef dobiegał osiemdziesiątego roku życia, a Jezus miał za niedługo opuścić swój dom, aby przyjąć chrzest od Jana Chrzciciela, gdy Bóg wezwał swego wiernego sługę do siebie. Wszelkiego rodzaju trudy i cierpienia nadwyrężyły mocny umysł Józefa, a on sam czuł, że jego koniec jest bliski. W końcu jego misja na ziemi dobiegła końca i słusznym było, aby w końcu otrzymał nagrodę, na którą zasługiwały jego cnoty.

Dzięki szczególnej łasce anioł przyszedł, aby ostrzec go o zbliżającej się śmierci. Był gotów stanąć przed Bogiem. Całe jego życie było tylko serią aktów posłuszeństwa Boskiej woli i niewiele dbał o życie, ponieważ chodziło o

posłuszeństwo Bogu, który powoływał go do błogosławionego życia. Zgodnie z jednogłośnym świadectwem tradycji, Józef nie umarł w ostrym cierpieniu choroby. Umarł łagodnie, jak płomień, któremu zabrakło pożywienia.

Leżąc na łożu śmierci, z Jezusem i Maryją u boku, Józef był pogrążony w ekstazie przez dwadzieścia cztery godziny. Jego oczy ujrzały wtedy wyraźnie prawdy, w które jego wiara dotychczas wierzyła bez zrozumienia. Zrozumiał tajemnicę Boga, który stał się człowiekiem i wielkość misji, którą Bóg powierzył jemu, biednemu śmiertelnikowi. W duchu był świadkiem boleści męki Zbawiciela. Kiedy się obudził, jego twarz była oświetlona i jakby przemieniona przez niebiańskie piękno. Cudowne zapachy wypełniły pokój, w którym leżał, a także rozprzestrzeniły się na zewnątrz, ogłaszając w ten sposób sąsiadom świętego człowieka, że jego czysta i piękna dusza wkrótce przejdzie do lepszego świata.

W rodzinie ubogich i prostych dusz, które kochają się nawzajem tą czystą i serdeczną miłością, którą trudno znaleźć na łonie wielkości i obfitości, gdy ludzie ci cieszyli się latami pielgrzymowania w świętej jedności, i którzy, tak jak dzielili domowe radości, tak dzielili smutki uświęcone religijną pociechą, jeśli zdarzy się, że ten piękny pokój zostanie zaciemniony przez oddzielenie drogiego członka, och, jak niespokojne serce czuje się wtedy przy rozstaniu!

Jezus miał Boga jako Ojca w niebie, który przekazał mu swoją boską substancję i naturę od całej wieczności, czyniąc niebiańską chwałę Jego osoby na ziemi wieczną (choć zasłoniętą przez śmiertelne szczątki); Maryja miała Jezusa na ziemi, który nappełnił jej serce rajem. Kto jednak zaprzeczy, że Jezus i Maryja, będąc teraz blisko umierającego Patriarchy i pozostawiając nawet czułość swoich serc na łasce natury, nie cierpieli z powodu konieczności tymczasowego rozstania się ze swoim wiernym towarzyszem na ziemi? Maryja nie mogła zapomnieć o poświęceniach, bólach i trudach, które Józef musiał dla niej znosić podczas bolesnych podróży do Betlejem i Egiptu. Prawdą jest, że Józef, będąc stale w Jej towarzystwie, otrzymywał rekompensatę za to, co wycierpiał, ale jeśli był to argument pocieszający dla jednej z nich, to nie był to powód, który zwalniał czułe serce drugiej od uczucia wdzięczności. Józef służył Jej nie tylko z całym uczuciem męża, ale także z całą wiernością sługi i pokorą ucznia, czcząc w Niej Królową Niebios, Matkę Boga. Maryja z pewnością nie przeoczyła tak wielu oznak czci, posłuszeństwa i szacunku, i nie mogła nie odczuwać głębokiej i bardzo prawdziwej wdzięczności dla Józefa.

A Jezus, który w sprawach miłości z pewnością nie powinien być gorszy od żadnego z nich, ponieważ w dekretach swojej Boskiej Opatrzności postanowił, że Józef powinien być Jego opiekunem i obrońcą na ziemi, ponieważ ta ochrona musiała również kosztować Józefa tak wiele cierpień i pracy, On również musiał

odczuwać w swoim najbardziej kochającym sercu najśłodsze zmysły wdzięcznej pamięci. Gdy kontemplował te skromne ramiona ułożone w krzyż na Jego zmęczonej piersi, przypominał sobie, ile razy otwierały się, by przytulić Go do swej piersi, gdy płakał w Betlejem, jak trudziły się, by zanieść Go do Egiptu, jak męczyły się w pracy, by zapewnić Mu chleb życia. Jak często te drogie usta zbliżały się ze czcią, by złożyć na Jego ustach miłosne pocałunki lub ogrzać Jego spieczone członki w zimie; a te oczy, które miały się zamknąć w świetle dnia, jak często otwierały się do płaczu, oddając cześć cierpieniom Jego i Maryi, kiedy musiała kontemplować Jego ucieczkę do Egiptu, ale szczególnie wtedy, gdy przez trzy dni opłakiwała Go zagubionego w Jerozolimie. Te dowody niezachwianej miłości z pewnością nie zostały zapomniane przez Jezusa w tych ostatnich chwilach życia Józefa. Wyobrażam więc sobie, że Maryja i Jezus, rozprzestrzeniając raj w tych ostatnich godzinach życia Józefa, również uhonorowali, podobnie jak na grobie jego przyjaciela Łazarza, wylaniem najczystszych łez, to ostatnie uroczyste pożegnanie. O tak, Józef miał raj przed oczami! Odwrócił wzrok w jedną stronę i ujrzał Maryję, trzymał Jej najświętsze dłonie w swoich, przyjął Jej ostatnią troskę i usłyszał Jej słowa pocieszenia. Odwrócił wzrok na drugą stronę i napotkał majestatyczne i wszechmocne spojrzenie Jezusa, i poczuł Jego boskie ręce trzymające jego głowę, ocierające jego pot i zbierające z jego ust pocieszenia, dziękczynienia, błogosławieństwa i obietnice. I wydaje mi się, że Maryja mówiła: „Józefie, opuszczasz nas; zakończyłeś pielgrzymkę wygnania, poprzedzisz mnie w pokoju, zstępując najpierw na łono naszego ojca Abrahama; och Józefie, jakże jestem wdzięczna za słodkie towarzystwo, które mi dotrzymałeś, dobre przykłady, które mi dałeś, troskę o mnie i moje rzeczy oraz najcięższe bóle, które poniosłeś z mojego powodu! Och, opuszczasz mnie, ale zawsze będziesz żył w mojej pamięci i w moim sercu. Bądź dobrej myśli, Józefie, *quoniam appropinquat redemptio nostra*,„. I wydaje mi się, że Jezus powiedział: „Mój Józefie, ty umrzesz, ale ja też umrę, a jeśli umrę, musisz cenić śmierć i kochać ją jako nagrodę. Krótki, o Józefie, jest czas ciemności i oczekiwania. Powiedz to Abrahamowi i Izaakowi, którzy pragnęli Mnie ujrzeć, a nie byli godni; powiedz to tym, którzy czekali wiele lat na Moje przyjście w tej ciemności i powiedz im o nadchodzącym wyzwoleniu; powiedz to Noemu, Józefowi, Dawidowi, Judycie, Jeremiaszowi, Ezechielowi, wszystkim tym Ojcom, którzy muszą czekać jeszcze trzy lata, a wtedy Hostia i Ofiara zostaną pochłonięte, a nieprawość świata zostanie wymazana. W międzyczasie, po tym krótkim okresie, zostaniesz ożywiony, chwalebny i piękny, a wraz ze mną, bardziej chwalebny i piękniejszy, powstaniesz w upojeniu triumfu. Ciesz się, drogi opiekunie mojego życia, byłeś dla mnie dobry i hojny, ale nikt nie może mnie zdobyć wdzięcznością”. Kościół święty wyraża pełną miłości ostatnią troskę Jezusa i Maryi o św. Józefa słowami: „*Cuius extremas vigiles ad horas Christus et Mater simul*

astiterunt ore sereno„. W ostatnich godzinach życia św. Józefa z pogodnym obliczem, Jezus i Maryja asystowali z najbardziej kochającą czujnością.

(ciąg dalszy nastąpi)